

Dariusz Pawlicki

Nogi, nieście mnie, a pośladki myśleć pomagajcie. O wędrowaniu & myśleniu

Jeden z kilku dostępnych w Internecie sfil-mowanych odczytów Tadeusza Sławka nosi intrygujący tytuł – „W stronę ręki i nogi”. W snutej przez prelegenta opowieści, elemencie, który zdecydowanie bardziej przykuł moją uwagę jest noga, a dokładnie: ludzkie nogi. To zainteresowanie w znacznym stopniu wynikało z zaprezentowanego przez Tadeusza Sławka poglądu, że myślimy nie tylko głową, ale i... mięśniami. Lecz szybko zostało dodane wyjaśnienie, że nie chodzi o wszystkie, czy też jaki bądź mięsień. Okazało się bowiem, że prelegent ma na uwadze mięśnie... pośladków. Bo to także one, jakoby, i to w znacznym stopniu, przyczyniają się do tego, że myślimy. Stad obecność poniższego cytatu pochodzącego z *Tako rzecze Zaratustra* Friedricha Nietzschego:

„Jak myślisz siedząc, niczego dobrego nie wymyślisz”.

Słowa te zapadły mi w pamięć, a **siedzi-
łem** wówczas przy biurku, przed ekranem laptopa.

Lecz nim jeszcze wybrzmiał Nietzscheański cytat Tadeusz Sławek przywołał kolejno niestrudzonych piechurów / wędrowców, którzy byli również sławnymi twórcami; z jednym wyjątkiem, pisarzami. Podawał nazwiska i dystanse, jakie przemierzali ich posiadacze czy to dziennie / tygodniowo, czy też podczas konkretnych wędrowek. I tak:

Arthur Rimbaud – na przykład przeszedł z Paryża do Włoch, pokonując przy tym Przełęcz Świętego Gotarda;

John Keats – w 1818 r. przewędrował około 1000 km po górach Szkocji;

Thomas de Quincey tygodniowo pokonywał pieszo około 150 km;

Henry David Thoreau codziennie, bez względu na aurę, wędrował 4-5 godzin;

Werner Herzog w 1974 roku przeszedł z Berlina do Paryża.

Od siebie wspomnę o Charlesie Reznikoffie, cenionym przeze mnie poecie (jest ich bardzo niewiele na mojej prywatnej liście) przemierzającym codziennie 5-7 km; w porównaniu z Thoreau, to niewiele. Ale to w trakcie przemierzania się ulicami Nowego Jorku – Reznikoff był wielbicielem tego miasta – powstawały jego wiersze bądź rodziły się pomysły na nie. Te drugie urzeczywistniały się już przy biurku. Nie mogę oprzeć się pokusie i przytoczę pewną historię: może autentyczną,

może anegdotę (opinie w tej kwestii są podzielone). Otóż, kiedy ów nowojorczyk stał się nieco znanym poetą („nieco znanym” pozostaje od lat kilkudziesięciu), został zaproszony przez rząd Izraela do odwiedzenia kraju przodków. Odpowiedział wtedy, że za zaproszenie bardzo dziękuje, lecz z niego jednak nie skorzysta, gdyż jeszcze nie dość dobrze poznał... Central Park.

To zastanawiające, że Tadeusz Sławek nie wymienił w swej prelekcji żadnej osoby narodowości polskiej żyjącej przed II połową XX w. Czy dało o sobie znać powiedzenie powtarzane przy rozmaitych okazjach – niestety, na zbyt często – cudze chwalicie, swego nie znacie? Czy też przemieszczanie się na własnych nogach, w przypadku tej nacji, było wynikiem, tylko i wyłącznie, konieczności? A jeśli nie, to może zdaniem wcześniejszych pokoleń Polaków i Polek, nie zasługiwało na odnotowanie bądź stanowiło temat niegodny rozważań; o rozważaniach filozoficznych nie wspomina-
ją?

Prelekcja „W stronę ręki i nogi”, przede wszystkim ze względu na ograniczone ramy czasowe, nie mogła w żadnym razie, choćby wstępnie, opisać bogactwa tematyki związanej z chodzeniem. Może właśnie z tej ograniczonej wynika wspomniana nieobecność Polaków żyjących do końca I połowy XX w.? Sięgnę więc do swej pamięci i spróbuję przypomnieć sobie jakichś rodaków, którzy systematycznie – a przynajmniej nie wyłącznie od czasu do czasu – przemierzali długie odcinki na swych nogach; to czy wiązały z tą czynnością jakieś głębsze przemyślenia, będę miał na uwadze. Przyszedł mi na myśl Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich (AKWW) działający w międzywojniu przy Uniwersytecie Stefana Batorego. Jego członkowie co niedzielę odbywali wycieczki, przede wszystkim po okolicach Wilna; nie wszystkie były pieszymi i jednodniowymi. Ale cel tych wycieczek był wyłącznie poznawczy, zabawowy, sportowy. Chodziło też o rozwijanie koleżeństwa. Natomiast pobudzanie intelektualne, jeśli miało miejsce, było gdzieś w tle. Zresztą na niwie intelektualnej AKWW zapisał się w niewielkim stopniu. (Czym innym były późniejsze osiągnięcia na polu kultury niektórych dawnych Włóczęgów, przede wszystkim Czesława Miłosza).

Pomyślałem również o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu, który (chyba) nigdy nie przemierzał Tatr samotnie; zawsze ktoś mu towarzyszył. Niekiedy było to kilka osób. W jego obfitej korespondencji brak jednak

wzmianek o tym, że powody owych „wyjść” były inne niż chęć spędzenia pewnego czasu (parokrotnie było to kilka dni) pośród gór z osobami, z którymi, po prostu, chciał być.

W obu wspomnianych przypadkach chodziło nade wszystko o bycie „w kupie”. A ono zawsze jest, mniejszą bądź większą, przeszkodą w myśleniu. Nie tylko w tym, które jest wspomagane chodzeniem.

W pierwszą niedzielę marca 2022 r. wybrałem się, jak zwykłem czynić to każdej niedzieli od przeszło 30 lat, na przebieżkę. Z pozostania w domu tego dnia mogły mnie rozgrzeszyć tylko wyjątkowo niesprzyjające warunki atmosferyczne (dla wspomnianego Thoreau, i one nie stanowiłyby przeszkody). I właśnie tę – nie pamiętam, aby jakkolwiek dotąd taką była (nie wykluczam tego jednak) – charakteryzowało niezwykle silne podbudowanie... intelektualne. Nie waham się zastanawiać w tym miejscu tego określnika odnoszącego się do umysłowości, rozumności. Właśnie dzień wcześniej wysłuchałem ponownie wspomnianego na wstępie wystąpienia Tadeusza Sławka. Lecz tym razem ograniczyłem się do drugiej jego części, tej poświęconej ludzkim nogom. A to właśnie w związku z moim piechociarstwem namiętnie urzeczywistnianym, co tydzień. W żadnym razie nie łączę go jednak z czasownikiem „uprawiać”. Nasuwa on bowiem skojarzenia ze sportem (zwłaszcza tym wyczynowym), a tego bardzo chciałbym uniknąć. Jako że w żadnym razie, przynajmniej w tym wypadku, nie zależy mi na wynikach.

Niezmiernie byłem ciekaw, czy moje pośladki (prelekcji z całą pewnością wysłuchały, choć siedziałem na nich) – wiedząc już, że i od nich należy wymagać myślenia, a przynajmniej współmyślenia – wspomogą w tym względzie moją głowę. A jeśli tak, to jak duże będzie ich zaangażowanie w tym procesie. Jak miałbym zmierzyć owo zaangażowanie? Chyba tylko w taki, że większe niż dotąd byłoby moje, ewentualne, dokonania... intelektualne. No bo w jaki inny?

Tamtej niedzieli przeszedłem 20-22 kilometry: znacznie więcej niż Reznikoff średnio, nieco mniej niż de Quincey, również średnio. Przemieszczałem się prawie wyłącznie drogami gruntowymi, po płaskim terenie porośniętym trawą, którą niedawno częściowo skoszono. Nie brakowało na nim miejsc podmokłych, niekiedy wręcz bagnistych zarosniętych trzcinami. Od wschodu i południa obwiedziony był on lasami.